Nr. 15. We Lwowie — Niedziela 15. Stycznia 1899 Rok XXXIX.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

„Reformy" p. Daszyńskiego.

Lwów 14 stycznia.

Drugą część swojej broszury „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi" opatrzył p. Daszyński tytułem „Reformy" — naprawdę atoli mówiąc, jest tam znowu więcej napaści na szlachtę i duchowieństwo, aniżeli konkretnych projektów reform.

P. Daszyński zapewnia, iż nie przedstawia programu stronnictwa swego, ale porusza te tylko kwestye, do zreformowania, których mogłyby się wspólnie z socyalistami wziąć i inne galicyjskie stronnictwa opozycyjne.

Przypatrzmy się tym kwestyom. Najpierw tedy reformy kulturalne. Zamiast swoich uwag, przytacza p. Daszyński postulaty opozycyjnego nowosądeckiego Towarzystwa nauczycieli ludowych. Niewątpliwie wśród tych postulatów są i uzasadnione, które są już przedmiotem rozpatrywań czynników powołanych — ale nie o nie chodzi p. Daszyńskiemu, ale raczej, jak to na ostatnim zjeździe w Krakowie powiedział, o zreformowanie szkoły w kierunku bezwyznaniowym.

Do dalszych „kulturalnych" reform zalicza p. Daszyński zniesienie *iura stolae*, wskazuje na potrzebę ograniczenia pieniactwa chłopskiego przez zaprowadzenie stałych „porad prawnych", na zarządzenia co do hygieny ludowej, przez budowanie tanich łaźni, bo „tylko tradycyjne sielskie niechlujstwo klasy dziś w kraju rządzącej mogło obecny stan cierpieć i konserwować". No, reformy te chyba niezbyt doniosłego znaczenia a nie przez p. Daszyńskiego jedynie poruszone!

W rozdziele o reformach narodowych utyskuje p. Daszyński na brak łączności Galicyi z Królestwem a nawet ze Śląskiem i czyni szeroki umizg do Rusinów. Hasło *gente Ruthenus, natione Polonus* jest zdaniem p. D. polityką kruczków i sztuczek. Dzisiejsze zachowanie się Polaków wobec Rusinów piętnuje p. Daszyński mianem „plamy, jaką stanowi dzisiejsza szlachecka polityka Rusinów". Dobry ten syn ojczyzny zasadniczo oświadcza się nawet za podziałem naszej prowincyi na część ruską i polską!

Konsekwentnie idąc, p. Daszyński nie waha się powiedzieć, iż „dzisiejsza reprezentacya polska (mowa o sejmie i Kole) zadałaby może szyku w salonie balowym, w tinglu lub przedpokoju ministeryalnym, ale nie wśród demokratyzującej się z każdym rokiem Europy."

Na polu reform społeczno-gospodarskich domaga się p. Daszyński wolności koalicyi dla wszystkich pracujących, kas chorych, ubezpieczenia od wypadków, oraz wprowadzenia dla wsi i miasta ubezpieczenia na starość. Dalej narzeka na propinacyę, na słabe zajmowanie się spółkami wytwórczemi i spożywczemi.

Na punkcie reform politycznych pierwszym naturalnie postulatem p. Daszyńskiego jest: reforma ordynacyi wyborczej do rady gminnej, powiatowej, sejmu itd., swoboda stowarzyszeń, swoboda pracy, zniesienie przepisów policyjnych z czasów reakcyi, a wreszcie omawia instytucyę obszarów dworskich.

W „końcowych uwagach" jeszcze raz rzuca się p. Daszyński na „szlachetczyznę" i zagrzewa stronnictwa opozycyjne galicyjskie do utworzenia „wielkiej partyi reformy w Galicyi."

Z powyższego streszczenia broszury łatwo czytelnik przekonać się może, iż nie ma w niej ani szczypty nowych myśli, jakichś idei. Prócz ustępów, wymyślających szlachcie i duchowieństwu, na którem to polu p. Daszyński mógłby iść w zawody z moskalofilskimi i pruskimi działaczami — reszta jest mdłą i bezbarwną.

P Daszyński, zdaje się, to odczuwał — przyznaje bowiem na końcu swej broszury, iż szczerym był tylko w zohydzaniu naszego społeczeństwa, a nie w stawianiu na prawdę swego programu.

„Puszczając w świat tę broszurę — pisze on — pominąłem umyślnie wiele zasadniczych punktów programu partyi, do której należę. Czynię to nie powodowany wcale płytkim oportunizmem, liczącym na krótkowidztwo polityczne opozycyjnych partyj galicyjskich. Wiem, że między organizacyami proletaryatu a wszystkiemi innemi organizacyami klas posiadających będzie dalej szła walka o nowy porządek społeczny, w którymby wolna praca była podstawą całego układu społecznego; wiem, że walka ta będzie długą i żmudną. Ale klasy posiadające nie stanowią jednolitej reakcyjnej masy; wiele z pośród nich ma na wielu polach życia społecznego jednakowe z nami interesy, a takim właśnie wspólnym interesem jest usunięcie gruzów ruin średniowiecznych w kraju i ochrona ogromnej większości ludu od nędzy i ciemnoty.

„Okrzyczani za „doktrynerów", zdobędziemy się w Galicyi może najłatwiej na poparcie reform, któreby nawet nie miały na celu żadnych korzyści „partyjnych"; nieubłagani, tam gdzie chodzi o nasze zasady i przekonania społeczne, może najprędzej ocenimy postępowość danej reformy; prześladowani najbardziej — potrafimy jednak być sprawiedliwymi, gdy zacznie się praca szeroka, praca na prawdę do ratowania ludu zmierzająca.

„A zechce się klasa rządząca trzymać zasady: „Im gorzej tem lepiej!", to możemy oświadczyć, że i na to jesteśmy przygotowanymi."

Broszura p. Daszyńskiego nie może być uważaną jako program obozu socyalistycznego, ale jako jeden z tych, coraz bardziej w ostatnich czasach mnożących się objawów zwalczania za pomocą agitacyi słownej i drukowanej niby to polityki „szlacheckiej" a właściwie polityki większości sejmu i solidarności Koła posłów polskich we Wiedniu. Uderza się na szlachtę i duchowieństwo, aby włościan od nich odwrócić i aby potem socyaliści z żydami objęli nad chłopem komendę W języku socyalistycznym nazywa się to: praca nad ratowaniem ludu!

Brak charakterów.

Lwów 14 stycznia.

Ks. dr. Jan Ciemniewski wydał obszerną rozprawą p. t. „My, a żydzi — przyczynek do kwestyi żydowskiej". Należy on do stanowczych zwolenników antysemityzmu tj. bezwzględnego traktowania żydów, jako żydów, jako żywiołu wrogiego nam i szkodliwego, z którym żadne pakta nie są możliwe.

Na podstawie obszernego oczytania się w literaturze polskiej, niemieckiej i francuskiej, dotyczącej kwestyi żydowskiej i długiego szeregu faktów, czerpanych z życia, zebrał ks. dr. Ciemniewski obfity materyał do uzasadnienia tezy, iż „na dnie wszelkich wrogich czynników społeczeństwa, a więc na dnie anarchizmu, masoneryi, socyalizmu, ateizmu, liberalizmu (?) nihilizmu, prostytucyi i tym podobnych widm społecznych, znajdują się zawsze żydzi".

Uważając żydów za główny czynnik demoralizacyi narodów chrześcijańskich, za początek wszelakiej podłości jedności i całych warstw społecznych, stawia autor tej interesującej książki jako pierwszy i główny punkt programu antysemity o d r o d z e n i e c h a r a k t e r ó w.

Brak charakterów tęgich i wytrawnych, brak odporności moralnej, poczucia solidarności narodowej, różne tradycyjne nasze wady i nawyczki szkodliwe wylicza ks dr. Ciemniewski, i wskazuje je jako sprzymierzeńców żydowstwa, jako główny czynnik ułatwiający żydom panoszenie się.

„Trzeźwość, praca, oszczędność — jednem słowem oświata i charakter, to najlepsza siła odporna przeciw żydom — powiada.

„Niech nasi panowie zrozumieją, że bogactwo jest obowiązkiem, urzędem społecznym, z którego zdadzą kiedyś rachunek przed Bogiem, niech poznają swe powinności względem biednych i zechcą pracować dla ogółu, — niech biedni nauczą się pracować i poprzestawać na małem, niech ukochają kraj swój i sumienne spełnianie swych obowiązków, niech jednych i drugich ożywi prawdziwa wiara, przeniknie gorąca miłość chrześcijańska, ukrzepi łaska Pana Jezusa, a konkurencya żydowska przestanie być groźną w Galicyi.

„Niech przeto każdy z nas stara się naprzód sam dźwignąć się duchowo i moralnie z tej nędzy, w jakiej się dziś znajduje, niech wykształci w sobie charakter i ducha, a potem niech użyje serca, rozumu, woli, czasu i majątku swego na to, aby maluczkich braci swoich podnieść na stanowisko godne natury chrześcjanina, a wtedy żydzi nie będą mieli co robić w Galicyi.

„I nietylko żydzi, ale socyaliści, radykali i Stojałowszczycy i wszelka inna kołowacizna nie znajdzie wtedy gruntu w kraju. Ustaną wtedy waśnie i spory, zniknie kwestya socyalna, przygaśnie nawet walka i nienawiść rasowa...

„Charakter — to rzecz najcenniejsza na świecie; praca nad jego uszlachetnieniem — to najświętszy obowiązek każdego człowieka. Niestety jednak wśród wiru i gwaru tego świata, wśród zajęć i interesów codziennych zapominamy o tem zazwyczaj. Pozory cywilizacyi, zewnętrzna powłoka oświaty, powierzchowny i materyalny postęp wieku oszałamiają nas nadto i usypiają względem tego najświętszego obowiązku. Twarde warunki życia, taczka, do której przykuci jesteśmy w biurze, szkole lub urzędzie, troski i pokusy codzienne przygnębiają nas do reszty tak, że zamiast postępu z dniem każdym moralnie i duchowo karłowaciejem coraz bardziej...

„Z materyalnej i moralnej ruiny podnieść nas może jedynie tylko praca. Praca w domu i w szkole, w sejmie i w radzie, w biurze i w sklepie, w prasie i w życiu codziennem, praca rzetelna i wytrwała nad podniesieniem materyalnego i moralnego poziomu ojczyzny. Do tego chlubnego zadania powołani jesteśmy wszyscy i nikt od niego wymówić się nie może.

„W szczególności jednak obowiązek ten ciąży nad tymi, którzy stanowią serce narodu i decydują o przyszłych jego losach, na wychowawcach i wychowawczyniach młodego pokolenia."

Złote to słowa! Można nie zgadzać się na teoryę antysemityzmu, jako polegającą na przeciwnej zasadom chrześcijaństwa zasadzie zawiści rasowej, ale gdy ks. Ciemniewski stawia jako pierwszy i główny punkt programu pracę nad wyzwoleniem społeczeństwa od zależności materyalnej, od żydów — poprawę charakterów, to kto poważy się taki program potępić?

Z FRANCYI.

Lwów d. 14 stycznia.

Zawikłania i zajścia z ostatniego czasu przynajmniej ten dobry skutek wywołały, że Francuzom do gruntu zbrzydł optymizm frazesowy. Próżnemi formułkami, choćby jak pięknie dźwięczały, nic się u nich nie wskóra obecnie, czują oni potrzebę jasnego, otwartego przedstawiania spraw, choćby rzeczywistość nie wiedzieć jak ciężką się okazywała. Dzienniki dążą nie do błyskotliwego stylu, ale do ścisłych określeń, i otwarcie wskazują cele, do jakich rozmaite stronnictwa zmierzają.

A z tych głosów, zarówno szowinistów, antysemitów, monarchistów, jak i republikanów i socyalistów przebija się troska ponura Trwogą przejmuje rozkład wewnętrzny a przestrachem zawikłania zewnętrzne — tylko do umysłów nadzieja, iż w Europie zajść może jakaś ewolucya, którąby wywołała konflikta zewnętrzne, a te stałyby się lekarstwem na choroby wewnętrzne. Bez ułudy Francuz żyć nie może, więc też zaczyna się otwarcie wyjawiać wiara, że przyjdzie do wojny z Anglią, że wtedy cały naród się skonsoliduje i wewnętrzne zamieszki, zagrażające dezorganizacyą, ucichną. Jeszcze dwa miesiące temu pocierpała na Francuzach skóra na myśl o wojnie z Anglią — dzisiaj ze względu na usposobienie głównych mocarstw lądowych strach ten zwolniał.

Przedewszystkiem zaś spostrzegają Francuzi, że trzeba posiadać rząd silny, czego się poprzód tylko stronnictwa mniej więcej antyrepublikańskie domagały, o to dzisiaj wołają dobitnie republikańskie. Na podniesienie zasługuje w tym względzie artykuł wielce popularnego i wpływowego *Petit Parisien*. Z umiarkowaniem, jasno i bezstronnie wykłada ten organ ludowy konieczną potrzebę rządu silnego i energicznego, jako jedynego ratunku z wszystkich kłopotów. Co powinien uczynić rząd? Zażądać, aby trybunał kasacyjny ferował wyrok w sprawie Dreyfusa, aby rygorystycznie wyrok ten wykonał; dalej przeprowadzić reorganizacyę izby posłów, ale usuwając na razie wszelkie projekty do zmian konstytucyi, których podjęciem tylkoby się złe pogorszyło — w ostatecznym razie możnaby tego dokonać mesażem prezydenta (więc drogą oktrojowania). Cywilnego ministra wojny należy absolutnie utrzymać jako znak władztwa cywilnego wobec machinacyj i nadziei cezarystowskich i reakcyjnych.

Co do stosunku względem zagranicy powiada *Petit Parisien*: „Urok siły! Tego uroku gabinet koniecznie potrzebuje w dobie, gdy ugrupowania dyplomatyczne lada chwila zmienić się mogą, wypadki bowiem z ostatnich czasów odsłoniły nagle przed oczami Francyi usposobienie wrogie, których dawniej ani we śnie nie przeczuwano. Ażeby z korzyścią pertraktować i dobrodziejstwo pokoju utrzymać można, potrzebnem jest, iżby gabinet mógł powiedzieć, że ma opinię publiczną za sobą — albowiem w ustroju demokratycznym mężowie stanu bywają potężnymi tylko przez dobrowolny akces swoich obywateli. Francya z pewnością odpycha od siebie wszelką myśl zapędzania się w awantury; ale polega ona na swoich dyplomatach, że nic się nie uroni z jej słusznych interesów i że godność kraju nienaruszoną zostanie".

I tak kończy *Petit Parisien*: „Żywotną tedy jest kwestyą dla Francyi, aby posiadała ministerstwo, którego byt byłby ubezpieczony i potrzeba koniecznie, aby gabinet Dupuy takie wrażenie zarówno u przyjaciół jak i nieprzyjaciół naszych wywoływał. Wobec coraz bardziej namiętnych podżegań prasy, wobec ataków na armię, zelżenia sądownictwa, hałaśliwych zgromadzeń, wobec wszelkiego rodzaju nawoływań do niebezpiecznych przesad, wzywa Francya ministerstwo: „Rządź!" A krzyk ten nie pochodzi z niedowierzania, nie jest posądzaniem o nieudolność, tylko jest zachętą do energii, ponieważ jedynie tylko rząd zasadę rządu reprezentuje. Tak jest, rządźcie! Opinia publiczna niczego innego wymaga tak pilnie,

9

PRZYGODY
Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

Nie było czasu zwlekać. Krzyk kobiety od frontu — krzyk trwogi śmiertelnej — przypominał nam, że możemy przyjść z pomocą za późno. Jeszcze dwóch ludzi było w korytarzu, lecz ci usunęli się widząc nasze wyciągnięte pałasze i srogie miny.

Krew spływała z szyi Duroc'a, plamiąc siwe futro kożuszka. Tak był rozwścieklony, że wyrwał się naprzód przedemną i tylko przez jego ramię dojrzałem, co się działo w izbie, w której pierwszy raz spotkaliśmy pana „Zamku Zgrozy".

Baron stał na środku izby z rozczochraną głową, jak rozjuszony lew. Był to, jak mówiłem, olbrzymi człowiek, o szerokich ramionach. — Widząc go z twarzą pałającą i z wyciągniętym kordem w ręce, mimowolnie pomyślałem, że, pomimo swojej podłości, miał postawę pyszną grenadyera. Za nim, na krześle, przywiązana przez białe ramiona siedziała młoda dziewica. Leżący na ziemi harap wskazywał, że w czas jeszcze przybyliśmy, aby ją zasłonić przed brutalnością tego człowieka Gdy nas zobaczył, zawył jak wilk i rzucił się na nas, wymachując szablą i miotając przekleństwa.

Mówiłem już przedtem, że izba tą z powodu ciasnoty nie nadawała się do walki z bronią. Towarzysz mój znajdował się w przestrzeni pomiędzy stołem i ścianą, przeto patrzyłem tylko na to, co się działo, a nie mogłem pomagać mu. Chłopak znał się nie źle na szermierce, a że był do wściekłości podniecony skakał jak kot, nacierając na barona; lecz ten z powodu ciasnego miejsca, jakoteż wskutek swojej siły i ciężkości zamachu, miał nad nim przewagę. Oprócz tego był on znakomitym szermierzem.

Jego „parady" i „riposty" migały się jak błyski piorunu. Dwa cięcia w ramię otrzymał Duroc i w chwili, gdy się pochylił umykając przed pchnięciem, baron podniósł nagle pałasz i zamierzał się zadać mu cios ostatni, zanim ten stanie i będzie mógł się zasłonić. Lecz ja w tej chwili nadbiegłem i moim pałaszem odpłazowałem ten zamach.

— Za pozwoleniem — ozwałem się — jeszcze ja tu jestem, Etienne Gerard.

Cofnął się pod ścianę i oparty o nią, sapał jak dzik krótkim, zachrypniętym oddechem.

— Odetchnij pan dobrze — rzekłem — zaczekam, aż przyjdziesz do siebie.

— Przecież pan nie masz powodu do kłótni ze mną — wykształcił.

— I owszem i odemnie należy się panu grzeczność — odparłem — naprzód za uwięzienie mnie w spiżarni, a chociażby, nie było innego powodu, to te więzy na ramionach pani wystarczyłyby same.

— Broń się więc! — ryknął i skoczył na mnie jak opętaniec. Przez chwilę nie widziałem nic, jak tylko płomienie siwych oczu i koniec miecza, kłujący w prawo i lewo nie dosięgający jednak ani mych piersi ani gardła.

Nie przypuszczałem, aby takiego szermierza miał Paryż w czasie rewolucyi. W ciągu moich niewielu przygód, nie wiem czy spotkałem sześciu takich rębaczy. Wkrótce poznał, że ma mistrza przed sobą. Czytał śmierć w moich oczach, widziałem to wyraźnie, że czytał. Twarz pobladła mu nagle; oddech stał się krótkim i urywanym, pomimo to walczył zawzięcie, póki nie nastąpił stanowczy cios, a umierając jeszcze wywijał pałaszem i miotał przekleństwa niewyraźnym głosem. Krew sączyła się po rudej brodzie. Wiecie, że widziałem niejedną bitwę, a jednak takiego widoku, jak ta ruda broda, oblana krwią, nie zdarzyło mi się widzieć.

Zaledwie to olbrzymie ciało zwaliło się na ziemię, wyskoczyła z kąta niewiasta, klaskając w dłonie i wykrzykując radośnie. Niesmakiem napełniała mię ta uciecha kobiety na widok krwawego czynu, bo nie myślałem w tej chwili o srogich katuszach, które musiała znieść, zanim zapomniała o tkliwszem, swej płci, uczuciu. Już miałem na języku upomnieć ją o to, gdy do nosa mego doleciała woń spalenizny a sala cała zajaśniała niezwykłym blaskiem, przy którym rozróżnić mogłem przypłowiałe malowidła na ścianach.

— Duroc, Duroc — krzyknąłem — zamek się pali.

Leżał bezwładny na ziemi, wyczerpany upływem krwi. Wybiegłem na kurytarz, aby się przekonać skąd powstał pożar.

To wybuch naszej petardy był powodem, że równocześnie zajęły się wyschłe futryny drzwi, a od tych bliskie przedmioty. W spiżarni paliły się już niektóre skrzynie rozrzucone po podłodze.

Zaglądnąłem do środka i struchlałem na myśl o baryłkach prochu pod spodem i na tę kupę czarną rozsypaną po podłodze. Za kilka minut dostaną się tam płomienie.

Co potem nastąpiło przedstawia mi się w niewyraźnych konturach. Przypominam sobie, że wleciałem do komnaty śmierci, porwałem Duroca za jedno ramię, dziewica za drugie i wyciągnęliśmy go na dziedziniec. Stąd biegliśmy po śniegu z wytężeniem ostatnich sił, aż znaleźliśmy się na skraju lasu. W tej chwili rozległ się straszliwy łomot, a gdy się oglądnąłem, ujrzałem nad zamkiem słup ognia, który zdawał się sięgać do nieba. Po chwili usłyszałem drugi łomot, gwiazdy i drzewa poczęły się kręcić dokoła mnie i upadłem bez zmysłów na śnieg.

* * *

Dopiero po kilku tygodniach odzyskałem przytomność na poczcie w Arensdorfie i dowiedziałem się, co się ze mną stało. Duroc wyzdrowiał już zupełnie i odjeżdżał do obozu. Żegnając się ze mną opowiedział mi, że kawał drzewa uderzył mnie w głowę i powalił prawie umarłego na ziemię. On również powiedział mi, że owo dziewczę polskie pobiegło do Arensdorfu, obudziło huzarów i wróciło z nimi właśnie w czas, aby nas zabrać, nim kozacy, po których ów długo-brody sekretarz konno się wybrał, nie nadlecieli.

(C. d. n.)

jak tylko aby rządowi za ochronną eskortę w tej drodze służyła".

Tak więc zapalony nawet obóz republikański z góry się godzi nawet na zaoktrojowanie reformy wyborczej; jak truciznę odpycha zasadę republikańską, że „reprezentacya ludu" nietylko jest władzą prawodawczą ale oraz i wykonawczą; jako zbawienia wymaga, aby rząd był rządem, a nie jeno popychadłem parlamentarzystów, które obowiązane jest, z krzywdą funduszów i interesów ojczyzny kaptować sobie wyborców. Jeżeli do tego go prowadziła dreyfusyada żydowska, a z pewnością ostatecznie spowodowała owe poznanie, to chyba republika francuzka pomnik jej łotrowskim sprawcom wznieśćby powinna. Okazuje się też, że w sprawach publicznych mało kiedy kule tam uderzają, gdzie myśliwy celował.

Ale i *Petit Parisien* w jednym punkcie unikał jasnego określenia, pisząc o owych nieprzeczuwanych nigdy wrogich usposobieniach, które nagle stanęły przed Francyą. Tylko że Francuzi doskonale zrozumieją, iż mowa ta nie o wrogach Francyi, ale owszem o sprzymierzeńcu jej rosyjskim. Coraz silniej zakorzenia się we Francyi nieufność do caratu, i dlatego, gdy dawniej raz po raz Niemcy odzywały się z przymileniem do Francyi, to teraz właśnie Francuzi do Niemców się przymilają. „Obowiązek — wołają oni — nakazuje nam kategorycznie, zwrócić się natychmiast ku Zachodowi (Anglii) z temi przygotowaniami, któremiśmy się przez 28 lat ciągle przeciw Wschodowi (Niemców) wymierzali." Wojna z Anglią jest nieuniknioną. Musi się okazać, czy istotnie istnieje przymierze z Francyą, o czem narazie wielce powątpiewamy. A jeżeli to przymierze jest przeciw Niemcom zwrócone, niechajże się ono teraz przeciw Anglii zwróci! Rząd carski jest z pewnością wolałby iść przeciw Anglii, niż przeciw Niemcom. Jeżeli w ogóle myśli kiedy iść z nami, Anglia bowiem jest wrodzonym wrogiem Rosyi. A równocześnie powinniśmy się zbroić, przygotowywać do wojny na lądzie i na morzu!"

Jeżeli Francuzi myślą, że carat obecnie dopomoże im do wojny z Anglią, to się łudzą, a złuda ta arcyniebezpieczna. Gdyby carat był przygotowany i okoliczności sprzyjały, Rosya już by bez pytania się Francyi wojnę była wypowiedziała. Co zresztą byłoby z ową przesławną wystawą r. 1900?... Miała podnieść glorye Francyi republikańskiej, a uwisła jej u nóg kula armatnia!

DO SAHARY!

V.

Marsylia 5 stycznia.

Podróż moja rozpoczyna się na seryo. Ostatnie swe kroki stawiam na ziemi europejskiej, u mych stóp piętrzą się te same fale, które opłukują potężny kontynent Afryki, — zda mi się, że czuję gorący powiew pustyni, że słyszę ryk lwów, mających zginąć od mej kuli. Za kilka godzin mały a do tego niezgrabny parowiec „Ville d'Alger" podniesie swą kotwicę, więc Europo *farewell!*...

Charakteryzuje to dosadnie stosunki kolei żelaznych we Francyi, że z Bordeaux do stolicy się tutaj na Paryż. Gdybym był bowiem wprost na Tuluzę jechał, to musiałbym był spędzić całą dobę w haniebnych wozach, ogrzewanych blaszankami z zawsze zimną wodą, bez wszelkiej wygody i komfortu. Natomiast drogą na Paryż miałem szybkie pociągi luksusowe z sypialnymi wozami, straciłem kilka godzin czasu, a co najważniejsza, spędziłem cały wieczór w Paryżu we wielkiej operze.

Byłem więc nareszcie na operze Pawła Vidala „La Burgonde". Libreto dość zgrabne pp. Bergerata i Sante-Croix pachnie bardzo Wagnerem i przenosi nas na dwór potężnego, ale dzikiego Atyli, który na stare lata rozkochuje się na śmierć w królewiczównej burgundzkiej, bawiącej jako zakładniczka na jego dworze. Na nieszczęście dwaj inni zakładnicy, Gautier z Akwitanii i Hagen królewicz z Worms kochają się także w pięknej Ildzie burgundzkiej, która jednakowoż oddaje swe serce, jakto w operach samo przez się to rozumie, tenorowi, tj. zakładnikowi królewskiemu z Akwitanii.

Baryton Hagen otrzymuje już w pierwszym akcie na wieść o śmierci ojca, pozwolenie od Attyli opuszczenia obozu, objęcia tronu przodków, nie korzysta jednak z tego, tylko ukrywa się i knuje ze swym giermkiem Zarkanem, spisek, celem uzyskania ręki pięknej Burgundki, gdy tymczasem Gautier z Ildą spiskują także celem ucieczki, w czem im bardzo pomaga mezzosopran Pyrrha, pierwsza kochanka Attyli, zaniepokojona o swe stanowisko.

Drugi akt, bardzo efektowny, pokazuje nam wspaniałą ucztę w obozie Hunów, podczas której Pyrrha popisuje się pieśnią o królu-mieczu „le Glaive-Roi", którego jest kapłanką. Miecz ten zakopali Scyci u kolebki rodu ludzkiego przed tysiącem lat i dopiero wielki Attyla go odkopał i uzyskał panowanie nad światem. Miecz ten jednakowoż nie śmie być nigdy zbroczony krwią ludzką i dla tego słabej kobiecie powierzono nad nim pieczę.

Tymczasem Attyla wypija nieco za wiele, z czego zakochana para korzystając, ucieka, co pijanego mocarza przyprowadza do wściekłości. Uspokaja się dopiero, gdy tajemniczy rycerz z zasłoną na twarzy obiecuje mu przyprowadzić zbiegów, pod warunkiem, że otrzyma w nagrodę tę dziewicę za żonę, którą sobie na dworze Attyli wybierze, na co król bez wahania się zgadza.

W trzecim akcie zakochana para jest już nad brzegami rzeki, dzielącej ją od pięknej Akwitanii. Gautier idzie do lasu nazbierać materyału na prom, a piękna Ilda usypia na skale. Niestety wpada w ostatniej chwili Hagen — gdyż on to był tajemniczym rycerzem — z siepakami Attyli i wiąże naszych uciekinierów bez pardonu.

Ostatni akt jest pełen grozy dramatycznej. Jesteśmy w rezydencyi Attyli w Panonii. Dziki zakochany król wścieka się, że pogoń jeszcze nie powróciła i uspokaja się dopiero, gdy Hagen przyprowadza Gautiera i Ildę. Robi sprawę po swojemu: Ildę przeznacza na swą pierwszą żonę i kapłankę „królamiecza" — Gautiera skazuje na śmierć w torturach a Hagena, proszącego o rękę Ildy, zbywa kpinami. Na próżno Ilda błaga go o życie dla Gautiera, — dzikun jest niewzruszony — oddaje nieszczęśliwego młodzieńca katom a Ildę damom dworu, ażeby ją przebrały w srebrne szaty.

Nagle Hagen dostaje wyrzutów sumienia, wpada na szafot, morduje katów i sam pada trupem, z czego korzystając Gautier ucieka i wpada do pałacu. Z drugiej strony nadchodzi Ilda ze skrwawionym królem-mieczem, gdyż dopiero co zamordowała Attylę. Gautier chwyta jedną ręką Ildę, drugą skrwawiony święty miecz, przed którym tłuszcza w świętym strachu rozstępuje się. Umierający Attyla nakazuje zakochaną parę puścić wolno — i całą awanturę trzymać w tajemnicy, gdyż

„Le monde ne doit pas savoir, que le fléau
Des hommes est tombé, frappé par une
[femme..."

A muzyka?... Mimo nieprzychylnej krytyki, która zarzuca reminiscencye z Wagnera, podobała mi się bardzo. Pieśń o „Glaive-Roi" duet w 3 akcie Gautiera z Ildą i prawie cały czwarty akt są bardzo efektowne. Co się tyczy śpiewaków i śpiewaczek, to mem zdaniem z wyjątkiem p. Delmasa — Attyli (bas) i pani Héglon (mezzo sopran), ani panna Breval ani też tenor Alvarez nie dorośli wiedeńskim artystom. Orkiestra bez najmniejszej wątpliwości stoi niżej od wiedeńskiej, za to chóry są nie złe. Uwzględniwszy przytem dobre ensemble i antrakty spędzone w przepysznem foyer i bogatej klatce schodowej — nie mającej nic równego na kuli ziemskiej — można powiedzieć, że wieczór spędzony w paryskiej operze nie jest straconym.

Lecz może już dość o teatrze, — w teatralnego krytyka lwowskiego nie mogę się bawić, gdyż nie mam warunków do tego, raz, że ukończyłem zanadto wiele rozmaitych „klas", powtóre, że widziałem i słyszałem już wiele innych artystek, aniżeli pannę Miłowską. Zresztą co teatr ma wspólnego z podróżą do Afryki?... Siadam więc na dworcu Lyonskim do „Lits-Salonu" i pędząc ku południowi, śnię słodko o lwach pustyni, których mi według pozwolenia lwowskich znajomych wolno zabić dwa — i to pod osobistą cielesną odpowiedzialnością, gdybym cyfrę tę przekroczył. Śnię więc, że właśnie drugi lew staje mi przed lufą — ja się składam. Coquin de sorte!...

Stuk pociągu po zwrotnicach budzi mnie — i ja widzę na stacyi wyraźny napis „Tarascon"... Niech tego Daudeta licho porwie, nie miał on dokąd indziej posłać swego Tartarina, jak właśnie do Algieru?... Stanowisko moje co do lwów w obecnych listach w skutek tego bardzo zachwiane.

Zły więc i głodny przypatruję się okolicy. Białe skaliska wapienne, szafirowe niebo, zielone gaje oliwne w nieskończoność, maleńkie domki kamienne — ot i całe przechwalone południe. W wagonie zimno, bo na dworze huczy przeklęty „Mistral", zimny północny wicher, rodzaj bory francuskiej. Ten południowo-europejski klimat zimowy, to straszliwa blaga, zawsze coś się stać musi, ażeby było zimno, — raz pora deszczowa, drugi raz mistral, trzeci raz „wyjątkowy" śnieg i tak ciągle w nieskończoność, chwała więc Bogu, że jadę do Afryki.

Mijam wesołe miasteczko Arles, później smutną, kamienną puszczę „Plaine de la Crau", spowodowaną olbrzymiem szutrowiskiem krzemiennem. Żałuję, że nie mogę przypatrywać się po lewej (wschodniej) stronie ostatnim kończynom Alp morskich, gdyż wzdłuż linii kolejowej wznosi się prawdziwa ściana cyprysowa, zasadzona zapewne celem ochrony linii kolejowej od wiatrów. Wzdłuż brzegów jeziora słonego „Etang de Berre" dalej na wschód w skaliste nadmorskie wzgórza — nareszcie wyjechawszy z długiego tunelu witam morze, po którem rozsypały się olbrzymie wapienne gruzy w postaci wysepek, skalic i raf — witam uroczą Marsylię na stoku wzgórz oliwnych z tysiącznemi wilami (Bostides) gubiącemi się wśród drzew i winnic.

Nie myślę opisywać ruchliwej, wesołej Marsylii, zawsze uśmiechniętej, jak jej niebo, z jej pięknemi córami i ruchliwymi synami, uchodzącymi w całej Francyi za blagierów pierwszej klasy. Każdy szanujący się Polak zebrawszy nieco monety, jedzie tędy z Paryża do Monte Carlo, ażeby zniszczyć bank według swojej nowej niezawodnej metody, więc obejdzie się i bez mego opisu. Zresztą ląd europejski pali już me stopy. Do Afryki... Do Afryki... oto me hasło. Napróżno więc portyer hotelowy odradza puszczać się podczas szalonego mistralu w morską podróż, napróżno moi towarzysze Paryżanie radzą zostać kilka dni w Marsylii, obiecując mi za to co wieczora siódme niebo — jestem uparty, więc jadę.

W przystani „Joliette" dymi mój parowiec „Ville d'Alger" 2350 beczek pojemności i 3.000 sił koni, kształt tłustej świni, której obcięto ogon i nogi. Zawijam się w sławucką bundę, nic nie mówię, ale słuchając ryku mistralu i patrząc na tę arkę niezgrabną, która się już nawet w przystani kołysze, myślę sobie w duchu po niemiecku „Es kann schön werden". A jak to będzie, dowie się czytelnik z następnego listu.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

PIWO.

O ile uczeni różnych narodowości na podstawie długoletnich badań, z całą sumiennością przeprowadzonych, dowiedli, że z pomiędzy napojów alkoholicznych piwo jest najszkodliwsze, o tyle amatorzy piwa wygłaszają zdania wprost przeciwne. Słyszymy z ust tych ostatnich, że temperaturą swoją piwo ich ochładza i orzeźwia, zawarty w piwie alkohol pobudza, goryczs podnieca apetyt, sprzyja trawieniu. Że mniej jest ludzi wykształconych, **niż zalewających się piwem**, z statystyką w ręku **dowodzić nie potrzeba, a tem samem nie można się dziwić, że głoszone przez piwoszów zdania głośniejszem echem odbijają się o różne warstwy społeczne i więcej skutkują, niż poważne przestrogi uczonych. Nie dla tych więc słowa te skreślone**, co radzi rozum w kuflu piwa topią i przez kufel na świat spoglądać przywykli, lecz dla tych, którzy w tej roskoszy jeszcze zasmakować nie zdążyli. Jeżeli nam chodzi o ochłodę i orzeźwienie organizmu, mamy wodę źródlaną w takiej obfitości, że jej dla nas nigdy i nigdzie prawie nie zabraknie, a zawsze będzie bliżej do źródła po wodę kryniczną, niż do Monachium lub Pilzna po piwo.

Alkohol zawarty w piwie nie pobudza, lecz zagłusza znużenie i poraża działanie psychiczne. Dopiero bezmyślna paplanina wskutek porażenia mózgowego i bezcelowe gestykulacye przyspieszają czynność serca. Starać się o zagłuszenie znużenia, to równa się zatykaniu uszów na głos rozsądny, nawołujący nas do poszanowania zdrowia. Zbyt mało w piwie jest goryczy, aby podniecić mogła apetyt, a wypite w większej ilości przepełni organy trawienia, a tem samem już apetyt **stłumi**, trawieniu zaś nietylko nie zawsze sprzyja, ale jak to z doświadczenia przekonać się łatwo, częstokroć bardzo szkodzi, zależnie od spożytych przedtem pokarmów. Oszukujemy więc **sami siebie i zalewamy się szkodliwym trunkiem, zamiast za te pieniądze odżywiać swe siły, niezbędne do ciężkiej pracy, obfitym i smacznym pokarmem, zapominając, że coraz częstsze użycie piwa, jak każdego trunku alkoholowego prostą drogą prowadzi nas do stępienia i zaniku władz umysłowych, a następnie zwątpienia i obłędu lub samobójstwa.**

Nie odstrasza nas nawet zanik szlachetnych rysów męskich na twarzy często przeglądającej się w kuflu.

Tak opanowani jesteśmy manią wielkości, że może właśnie dlatego zalewamy się trucizną, byśmy jak najprędzej, jeżeli nie rodowodami, to kolorem nosa dowieść mogli płynącej w nas krwi karmazynowej lub błękitnej, i jeżeli z tym zamiarem pijemy obrzydliwe pomyje, piwskiem zwane, to cel w zupełności osiągamy, szkoda tylko, że dzieje się to kosztem ruiny zdrowia.

Połowa chorób i trzy czwarte przestępstw spowodowaną jest używaniem alkoholu, a jednak chętnie i głośno chełpimy się nieumiarkowanem piciem trunków, a najczęściej piwa, jak gdybyśmy już nic lepszego i godniejszego siebie czynić nie mogli i nie umieli.

Weźmy przykład z żyjących między nami żydów. Upajali oni nas gorzałką i winem, trzymają dziś jeszcze browary, by nam piwa nie zabrakło, a jednak jakież to rzadkie wyjątki między nimi ci, którzyby codziennie pijali swe wyroby, w których my nawet kąpaćbyśmy się radzi. U żydów też widzimy bystrość umysłu, przebiegłość, przedsiębiorczość, solidarność, odporność, powściągliwość, któremi skutecznie z nami walczą przez kilka wieków.

KRONIKA.

Lwów dnia 14 Stycznia.

Plotki. Wczorajsza *N. Reforma* przyniosła w formie pogłoski doniesienie, jakoby namiestnik hr. Piniński miał być powołany niebawem na ministra sprawiedliwości, hr. Stan. Badeni miał objąć godność namiestnika a marszałkiem kraju zostać hr. Andrzej Potocki lub Dawid Abrahamowicz. Doniesienie to całe brzmiało tak niewiarygodnie, że nie uważalibyśmy nawet za właściwe mu zaprzeczać gdy jednak niektóre popołudniowe dzienniki przytoczyły je, oświetlając tą okolicznością, iż p. Adam Jędrzejowicz zamierza ustąpić ze stanowiska namiestnika dla Galicyi, uważamy za potrzebne zaznaczyć, iż ta ostatnia wersya nie jest także w obecnej chwili już uzasadnioną. Choćby zresztą nawet p. Jędrzejowicz ustąpił, to jeszcze nie wywołałoby to żadnych zmian na naczelnych stanowiskach w kraju, bo o ile nam wiadomo, działalność hr. Pinińskiego, jako namiestnika, cieszy się w najwyższych sferach decydujących jak największem uznaniem a wątpimy, aby hr Piniński uważał za ważniejsze i pożyteczniejsze dla dobra kraju zasiadać w radzie korony aniżeli sprawować rządy na miejscu, w kraju.

Fremdenblatt z 14 b. m. w telegramie datowanym ze Lwowa zaprzecza doniesieniom niektórych pism polskich, wychodzących w Galicyi, jakoby w centralnych władzach galicyjskiego na stanowiskach naczelnych zajść miały zmiany osobiste. Doniesienia te są bezpodstawne, już dlatego, że połączono je z rekonstrukcyą gabinetu, która jest wykluczoną.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił z Radziechowa do Lwowa.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego Stanisława Dobrowolskiego sekretarzem namiestnictwa galicyjskiego, a minister sprawiedliwości zamianował oficyała kancelaryjnego II klasy Napoleona Zelinkę, urzędnikiem egzekucyjnym klasy II w sądzie krajowym czerniowieckim.

Odznaczenie. Starszy inspektor podatkowy z Brodów, Ferdynand Koberwein otrzymał, z okazyi przejścia na emeryturę, tytuł i charakter radcy skarbowego z uwolnieniem od taksy.

Szlachectwo. Cesarz nadał dyrektorowi artyleryi fortecznej z Krakowa, pułkownikowi Albertowi Kuesswetterowi, szlachectwo stopnia „Edler".

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy krakowski przeniósł kancelistów sądowych: L. Książkiewicza i K. Cammrę, pierwszego z Makowa do Biecza, drugiego z Biecza do Makowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Józefa Trojana, dyrektora dóbr hr. Lanckorońskiego, na zastępcę prezesa rady powiatowej rudeckiej, Władysława Boguckiego właściciela dóbr z Kluwiniec na zastępcę prezesa rady powiat. husiatyńskiej, a wreszcie Józefa Soroczyńskiego, burmistrza z Kut na prezesa, a Stanisława Bursę, aptekarza z Kossowa, na zastępcę prezesa rady powiatowej kossowskiej.

Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbowej dr. Korytowski, przyjął wczoraj deputacyę stowarzyszenia egzekutorów podatkowych „Samopomoc" która przybyła, żeby mu złożyć podziękowanie za zajmowanie się losem tego stowarzyszenia i ofiarowała mu piękne album, wykonane nader artystycznie.

P. wiceprezydent Bobrzyński przyjął deputacyę nader życzliwie, że jak dotychczas, tak i nadal losami egzekutorów i założonego stowarzyszenia jak najgorliwiej zajmować się będzie, przy tej sposobności zwrócił jednak uwagę ich na rozporządzenia prezydyum krajowej dyrekcyi skarbowej z dnia 17 listopada 1892 roku, zabraniające wręczania jakichkolwiek upominków przełożonym lub urządzania jakichkolwiek owacyj dla nich bez osobnego specyalnego zezwolenia władzy krajowej.

Ponieważ wiceprezydent co do swej osoby pod tym względem wyjątku robić nie może i nie chce, więc wezwał deputacyę, żeby ofiarowany mu album złożyła w muzeum przemysłowem m. Lwowa jako okaz krajowego artystycznego wyrobu.

Zarazem ofiarował dr. Bobrzyński na ręce deputatów kwotę 150 zł. na rzecz stowarzyszenia „Samopomoc".

Spoczynek niedzielny zaprowadzony został także do pewnego stopnia — o ile to jest możliwe — w biurach policyi lwowskiej.

Sensacyjny proces we Lwowie. Na wczorajszej piątkowej popołudniowej rozprawie ponieważ trybunał nie zgodził się na przesłuchanie jako świadków pp. Pohoreckich i p. Oktawii Postępskiej, prokurator zastrzegł sobie wniesienie zażalenia nieważności. Następnie przesłuchiwano Józefa Majera portyera z hotelu Krakowskiego i Mikołaja Mielnika służącego.

Majer zaprzysiężony zeznał, iż pierwszy był przy upadku p. Mieczkowskiej i dopiero po upływie 2 lub 3 minut nadbiegł jej mąż. Co do charakterystyki Mieczkowskiego to go nazywał Majer oszczędnym, nawet skąpym w dawaniu napiwków, lecz świadka oskarżony szczególnie „szanował". Wywołało to ze strony przewodniczącego zapytania o wyjaśnienie tego „szacunku" na co Majer odpowiedział, że oskarżony dawał mu często koronę na piwo.

Żadnych nowych szczegółów nie podał również i Mikołaj Mielnik prócz tego, że na ganku hotelowym 2 piętra już na kwadrans przed krytyczną chwilą widział jakąś postać stojącą, podobną zewrostu do pani Mieczkowskiej, lecz nie wie z pewnością, czy to ona rzeczywiście tam stała.

Po odczytaniu zeznań z śledztwa parobka Jana Barana, który obecnie służy w wojsku przystąpił trybunał do przesłuchania jednego z najgłówniejszych świadków t. j. pani Waleryi Domiczkowej, żony asystenta pocztowego a serdecznej, jak się sama nazywa, przyjaciółki pani Mieczkowskiej jeszcze z czasów panieńskich. O złem pożyciu Mieczkowskich p. Domiczkowa wiedziała z licznych skarg p. Maryi, lecz świadkiem zajścia między małżeństwem była po raz pierwszy w Krakowie. Już z góry, nie znając jeszcze Mieczkowskiego nie czuła do niego sympatyi, zwłaszcza że i cała rodzina jego żony nie przepadała za nim. Pani Mieczkowska przewieziona po zbrodni do pp. Domiczków nie dawała prawdziwych odpowiedzi co do przyczyny i rodzaju katastrofy, twierdząc raz, iż ze schodów spadła, to znowu że z dorożki wypadła, a zamilczając, iż to ją mąż z ganku strącił. O rzeczywistej tedy przyczynie p. Domiczkowa dowiedziała się dopiero wtedy, gdy p. Marya Mieczkowska skarzyła się przed swym ojcem p. Lackiem, a i to prawie podsłuchiwać musiała.

Oto samo pytany jej mąż p. Władysław Domiczek, asystent pocztowy, nie wiele umiał powiedzieć, bo o całej sprawie zresztą nie miał bliższych szczegółów. Nie wiele nawet pamiętał z tego co sam mógł widzieć lub słyszeć, bo w dniu krytycznym ledwie co przyjechał z podróży zmęczony i niewyspany.

Ostatnim świadkiem przesłuchanym na żądanie pani Maryi Mieczkowskiej, były 22-letnia siostra pani Domiczkowej Olga Terlecka, która powtarzając rotę przysięgi rozpłakała się. Z zeznań jej nie dowiedziano się też nic, coby się mogło do wyjaśnienia sprawy przyczynić, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do soboty.

Sobotnią rozprawę poranną przeciw Piotrowi Mieczkowskiemu poprzedziła wizya lokalna w hotelu Krakowskim, przedsięwzięta przez cały trybunał i strony interesowane. Po otwarciu rozprawy ukończono badanie oskarżonego i pani Maryi Mieczkowskiej. Między innemi zapytał przewodniczący oskarżonego, czy pragnąłby żyć dalej z Maryą, na co Mieczkowski odparł, że „chętnie", lecz żąda, by żadnych nie utrzymywała stosunków z rodziną, gdyż ta rodzina źle ją usposabia przeciw niemu. A gdyby żona nie zgodziła się na dalsze wspólne pożycie, to zapewni jej utrzymanie, ale gotówki nie da, bo by ją straciła. Pożyteczniejszym będzie dla niej procent.

Na podobne pytanie przewodniczącego pani Marya oświadczyła, że ani myśli żyć dalej z Mieczkowskim.

Następnie przesłuchał trybunał lekarzy sądowych d-rów Obtułowicza i Chominę, którzy jednozgodnie stwierdzili, iż ta okoliczność, że Marya Mieczkowska spadła z II piętra na ganek I piętra upadając w kierunku ukośnym spowodowaną była tem, że p. Mieczkowska pochwyciła ręką za sztabę ganku, że p. Mieczkowska nie jest ani też nie okazała się w toku rozprawy tak dalece histeryczką, iżby można było posądzać ją o oskarżenie p. Piotra Miecz. pod wpływem suggestyi, że wreszcie fakt upadku z ganku zarówno ona sama, jak i ktoś drugi mógł spowodować.

Wobec takiego *parère* obrońca dr. Sumper postawił wniosek odroczenia rozprawy celem przesłuchania drów Czyżewicza, Marsa i Rosnera, u których się p. Mieczkowska leczyła, a nadto oddać oględzinom dwóch znawców psychopatologii.

Wniosek ten odrzucił trybunał, poczem nastąpiły końcowe wywody prokuratora i obrońców.

Po przemowie prokuratora dr. Grek co do roszczeń prywatnych upraszał o odesłanie pp. Mieczkowskich na drogę prawa cywilnego i na razie polikwidował tylko 150 zł. na koszta postępowania karnego. Potem przemówił obrońca oskarżonego dr. Sumper.

O godz. 3 zapadł wyrok. Trybunał za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała dokonanego na żonie, skazał Mieczkowskiego na pół roku ciężkiego więzienia.

Bójka z żołnierzami. Wczoraj we Lwowie ul. Supińskiego przechodzili zarobnicy Jan Ochmanowicz i Michał Sawicki i prawdopodobnie potrącili podporucznika K. Sz. czem ten rozgniewany dobył szabli i pociął nią Ochmanowiczowi rękę.

Pogrzeb śp. Franciszka Wczelaka, współwłaściciela fabryki stolarskiej, odbył się wczoraj po połud. przy nadzwyczaj licznym udziale sfer mieszczańskich. W orszaku żałobnym w zwartych szeregach szli funkcyonaryusze i robotnicy fabryki Wczelaków niosąc wieniec. Grono pracowników fabryki niosło na ramionach zwłoki swego zmarłego pryncypała. Za trumną szła rodzina, a za nią liczne zastępy przedstawicieli różnych korporacyj miejskich, grono radnych z obu wiceprezydentami, towarzystwo strzeleckie i tłumy publiczności,

Filia krak. towarz. wzaj. ubezpieczeń powstanie 1 kwietnia br. tylko jedna samoistna, a to w Przemyślu, w Tarnowie zaś, w Tarnopolu, Rzeszowie i Stanisławowie istniejące tam już filie będą miały jedynie rozszerzony nieco dotychczasowy zakres działania.

Filia banku Hipotecznego otwartą będzie 1 maja w Stanisławowie, gdzie bank ma już magazyn spirytusu.

Epilog katastrofy pod Turką. Najwyższy trybunał we Wiedniu zatwierdził wyrok sądu kołomyjskiego, w głośnej sprawie o katastrofę kolejową pod Turką, mocą którego oskarżeni przez prokuratoryę państwa urzędnik ruchu Wiliński i banmistrz Werner, skazani zostali każdy na dwumiesięczne więzienie. Wyrok ten da podstawę unieszczęśliwionym pod Turką pasażerom do procesów cywilnych z koleją o odszkodowanie.

Obywatelstwo powiatu krośnieńskiego wydało w tych dniach w kasynie w Krośnie bankiet na cześć p. Augusta Gorayskiego z okazyi odznaczenia go przez cesarza krzyżem komandorskim orderu Leopolda.

Z Mieleckiego piszą nam: Z naszego powiatu przenosi się p. Władysław Marek, komisarz powiatowy na posadę sekretarza namiestnictwa do Lwowa. Powiat nasz traci w nim gorliwego urzędnika i dobrego obywatela, który umiał pogodzić stanowisko swoje urzędowe z obowiązkami obywatelskimi, przez co zjednał sobie poszanowanie i przywiązanie. A jeżeli się zważy, jak trudnem jest w teraźniejszych czasach stanowisko urzędnika politycznego, który obowiązany jest wymóc prawu poszanowanie, a mimoto obywatela ani do rządu, ani do swej osoby nie zrazić, a równocześnie ani temu lub owemu stronnictwu schlebiać, lub jego wybitnym kierownikom się wysługiwać, toć z przyjemnością znowu należy się podnieść zalety takiego urzędnika, który umie to wszystko roztropnie i z korzyścią dla państwa i obywateli wykonać. Do rzędu takich funkcyonaryuszów politycznych zaliczał nasz powiat p. Władysława Marka i dlatego śle mu na jego nowe stanowisko: „Szczęść Boże". *A.*

Zamarzł na polu w obrębie wsi Haczowa pod Liskiem chłop Iwan Czemerys z Rabego.

Tęcza zajaśniała 13 bm. nad Kamionką Strumiłową rano i była widzialną na niebie przez 10 minut.

Gwałtowna burza, która szalała w piątek nad Wiedniem, poniszczyła dachy na wielu domach i kościołach. Dwie osoby zostały ciężko skaleczone spadającemi cegłami.

Depesze z Fecampu i Dieppe we Francyi doniosły o gwałtownej burzy, która tam w piątek zrządziła znaczne szkody.

W całych Niemczech północnych i zachodnich srożyła się w piątek gwałtowna burza. Z południowych Niemiec doniesiono również o ogromnej ulewie i burzy.

W całej Anglii w czwartek w nocy srożyła się burza, jakiej nie pamiętają od lat dawnych. W wielu miejscowościach spadły śniegi i grad. Londyn zupełnie prawie był odcięty od komunikacyi zewnętrznej. Wewnątrz kraju szkody ogromne. Donoszą o wielu ofiarach w życiu ludzkiem, a z wybrzeży o wielu katastrofach okrętowych. W pobliżu Blanfairshan fale morskie podmyły i uniosły szyny kolejowe. Pociąg wpadł do wody, a maszynista i palacz utonęli. Stacya okrętowa w Tolkestone prawie zupełnie zniszczona. — W Manchestrze obalony przez wiatr komin zabił pięć osób.

Zgon hr. Falkenhayna wywołał ogólne współczucie.

W piątek przed południem wręczył wdowie jeden z gwardzistów przybocznych cesarskich własnoręczne pismo cesarskie, w którem monarcha w gorących słowach wypowiada swoją kondolencyę. Również przesłali wdowie częścią pisemnie, częścią telegraficznie, częścią wypowiedzieli osobiście wyrazy głębokiego współczucia arcyks. Franciszek Salvator i Rainer, oraz arcyksiężna Marya Teresa, wszyscy ministrowie austryaccy, wspólny minister skarbu Kallay, węgierski minister rolnictwa Daranyi, ks. kardynał Gruscha, namiestnicy Galicyi i Czech, prezydent izby posłów dr. Fuchs itd.

Wiedeński dziennik *Neues Wiener Journal* ogłasza rozmowę swego berlińskiego korespondenta z pułkownikiem Schwarzkoppenem który oświadczył, że żałuje bardzo, iż w sprawie Dreyfusa nie może dać bliższych wyjaśnień. Wskazał jednakże na półurzędowe oświadczenie Niemiec, że Dreyfus nigdy nie miał nic wspólnego z niemi. Do tego oświadczenia nic dodać nie może.

Siłacz Pytlasiński, urzędownie uznany za najmocniejszego człowieka na ziemi z tych, co się siłą w cyrkach popisują, został przed niewielu dniami we Francyi strącony z tego piedestału przez Francuza Ponsa, który naszego siłacza — jest to dobry Polak z Warszawy — zmógł w walce publicznej. Pytlasiński zaprotestował przeciw zwycięstwu Francuza, ponieważ Ponsa miał mu zadać jakiś niedozwolony cios, a że Pons tłomaczy się nie dość kategorycznie, więc wedle doniesień dzienników sportowych paryskich przyjdzie do ponownej walki między obu atletami.

Senator Dingley, właściwy twórca obowiązującej dzisiaj w Stanach Zjednoczonych taryfy cłowej, umarł onegdaj w Nowym Jorku.

Porucznik zabił pułkownika. W Warszawie przed kilku dniami porucznik 2 pułku piechoty Pekkarewicz, zabił dowódcę 1 pułku pułkownika J. Żelińskiego. Pułkownik Żeliński, wspólnie ze sztabskapitanem Komarowem powracał ze sztabu okręgowego, gdzie był na naradzie. W obrębie miasta rozstał się pułkownik ze sztabskapitanem. Wkrótce wyprzedziło go kilku szeregowców. Pod wiaduktem czekał na pułkownika porucznik Pekkarewicz z rewolwerem, a skoro pułkownik nadszedł Pekkarewicz wypalił do niego, raniąc go ciężko.

Na odgłos strzału szeregowcy powrócili w stronę mostu; tu spotkali por. Pekkarewicza, który polecił im pospieszyć, gdyż tam ktoś strzelił. Żołnierze znaleźli pułkownika ciężko rannego i odnieśli go do sztabu, gdzie w parę minut potem skonał.

Pozostawił żonę i 7 dzieci. Pekkarewicz uważany był za najgorszego oficera i właśnie w sam dzień katastrofy sąd wojskowy skazał go na więzienie. Po dokonaniu morderstwa Pekkarewicz zgłosił się sam na odwach i oddał oficerowi będącemu w służbie pałasz i rewolwer. Zaaresztowany zabójca z cynizmem i obojętnością chwalił się, że zaraz po ogłoszeniu mu wyroku, udał się do naczelnika sztabu fortecznego generał-majora Baranowskiego, a gdy go nie zastał, udał się do pułkownika Kasbeka, potem do pułkownika Żelińskiego i do naczelnika piątej roty 1 pułku Turkowa. Wszystkich ich jednak w domu nie zastał, a miał zamiar zabicia ich wszystkich. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi, ofiarą zemsty Pekkarewicza padł tylko Żeliński, pod którego komendę Pekkarewicz właśnie został przeniesiony. Zabójca będzie oddany pod sąd doraźny polowy, ze wszystkiemi jego następstwami, a rozpoznawanie sprawy prowadzone będzie wedle procedury skróconej wojskowej.

Sprawa rewizyi procesu Dreyfusowskiego. Minister sprawiedliwości Lebret wezwał listownie Grosjeana, aby z powodu zachowania się w sprawie Bard-Piquarta, stanął przed wyższą radą stanu sędziowskiego.

Grosjean ogłosił pismo, w którem wyraża zdziwienie, iż dotychczas nie przesłuchano go z powodu listu, jaki pod dniem 7 stycznia wystosował do ministra sprawiedliwości.

Dzienniki *Matin* i *Gaulois* twierdzą, że trybunał kasacyjny już w najbliższym czasie zakończy śledztwo w sprawie Dreyfusa i wyrok, wydany na Dreyfusa z powodu niedostatecznego materyału dowodowego po prostu zniesie, a sprawę nowemu sądowi wojennemu przekaże.

Dziennik *Matin* donosi, że Dreyfuss, sądząc iż rewizyę swego procesu ma do zawdzięczenia inicyatywie sztabu generalnego, wyraził listownie wdzięczność swym dawnym kolegom i generałowi Boisdeffre.

Pomysły reklamowe. Mózgi kupców i przemysłowców nie ustają w pracy nad wyszukiwaniem nowych pomysłów reklamowych. Między innymi, jeden z kupców obuwia w Quebeku zaczął sprzedawać buty, które na podeszwach miały napisy literami wypukłemi. Każde stąpnięcie w tego rodzaju butach po zmarzłym śniegu pozostawiało odciśnięty napis, reklamujący firmę kupca. — Jakiś dyrektor teatru znów rozsyłał do mieszkańców miasta listy, zawierające czek na 16 centów amerykańskich. Na odwrotnej stronie blankietu widniały wyrazy: „Wiem, że majątek pański jest znaczny, ponieważ jednak trzymam się zasady: „czas to pieniądz“, przeto załączam czek na 16 centów, reprezentujących, według mnie, wartość 2 minut czasu, potrzebnego na rozpieczętowanie niniejszego listu i odczytanie czeku“. Dalej szły pochwały dla sztuki. Tak czyniąc, dyrektor teatru rachował, że ludzie zamożniejsi nie zechcą fatygować się do kasy teatru po odbiór 16 centów, ale niejeden, zaciekawiony reklamą, kupi bilet do teatru. Podobno rachuba nie była mylną. — Przed kilku laty przechodnie na bulwarach paryskich zaintrygowani byli widokiem dziesięciu elegancko ubranych panów, którzy od czasu do czasu otaczali kołem damy, zatrzymujące się przed sklepami jubilerów, zdejmowali kapelusze i w milczeniu stali tak póty, póki dama nie roześmiała się, wyczytawszy na... łysinach eleganckich panów napisy, reklamujące jakiś „café-concert“.

Krew polska. Ks. Maksymilian saski, synowiec króla Alberta a syn ks. Jerzego, poświęcił się, jak wiadomo, stanowi duchownemu i jest kapłanem katolickim. Przepędziwszy rok w Londynie na pracy misyonarskiej pośród Niemców katolickich, przeniósł się następnie do Eichstatu w Bawaryi, słynącego z nauk teologicznych, aby się przygotować do otrzymania stopnia doktora św. teologii, który też uzyskał na uniwersytecie würzburskim. Przed wstąpieniem do stanu duchownego był już doktorem praw i oficerem. Obecnie młody książę przeznaczony został na wikaryusza do Norymbergii, gdzie na 150.000 mieszkańców przypada więcej niż jedna trzecia katolików. Członkowie panującego domu królewskiego w Saksonii są jedynymi potomkami Jana Sobieskiego, oczywiście po kądzieli tylko. Królewna polska, Teresa Kunegunda Sobieska, wyszła za elektora bawarskiego, Maksymiliana Emanuela. Ich synem był Karol Albrecht, znany w dziejach jako współzawodnik Maryi Teresy, pod imieniem Karola VII. Z córką jego ożenił się syn Augusta III, Frydryk Krystyan który po ojcu na tronie polskim nie zasiadł, a od niego pochodzi w prostej linii dzisiejszy król saski i jego rodzina. Dwaj Stuartowie, jedyni potomkowie Jana Sobieskiego po jego synu Jakóbie i wnuczce, Maryi Klementynie Sobieskiej, zeszli ze świata bezpotomnie.

„Tachypodia“. Jak zapewnia *Medical News*, zmarły niedawno słynny chirurg francuski, dr. Péan, uproszony przez jednego ze znajomych ze sfer arystokratycznych, asystował pewnego razu przy pojedynku w charakterze lekarza. Przeciwnicy, w myśl warunków spotkania, mieli wymienić po trzy kule. Aliści stał się wypadek nieprzewidziany; jeden z przeciwników po pierwszym strzale stchórzył tak fatalnie, iż stracił zupełnie przytomność, cisnął pistolet na ziemię i w olbrzymich skokach uciekł z pola walki. Można sobie wyobrazić miny przeciwnika i sekundantów, których wypadek ów narówni z uciekinierem ośmieszał. Dr. Péan uratował sytuacyę: najpoważniej w świecie zredagował świadectwo lekarskie, w którem podpisem własnoręcznym stwierdził, iż „jeden z przeciwników, hr. X. po pierwszym strzale dostał ataku tachypodii (szybkonożność), wobec czego sekundanci, po naradzie z lekarzem, orzekli, iż pojedynek dalej prowadzony być nie może“. Protokół pojedynku, ogłoszony nawet przed kilkunastu laty w dziennikach wraz ze świadectwem lekarza, przeszedł bez zwrócenia uwagi i tak jakoś honorowi... stało się zadość, ludzkość zaś zyskała urzędownie przez lekarza stwierdzoną, choć nieistniejącą chorobę.

Nowe połączenie telefoniczne między Petersburgiem a Moskwą zostało 13 bm. tj. na Nowy Rok ruski oddane do publicznego użytku.

Z Czytelni katolickiej lwowskiej. Dalszy ciąg pogadanki prof. Thulliego „o wolnomularstwie w Austryi i Polsce“ odbędzie się we wtorek 17 bm.

Z towarzystwa uczestników powstania z r. 1863. W dniu 1 lutego r. b. w salach kasyna miejskiego we Lwowie pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny i ks. Andrzejowej Lubomirskiej odbędzie się jak od lat już długiego szeregu bal na dochód wdów i sierót pozostałych po uczestnikach ostatniej naszej za wolność walki. Nie wątpimy że bal powyższy a pierwszy w powyższym karnawale wypełni jak corocznie gościnne sale kasyna — cel bowiem sam w sobie jest dla naszej publiczności zachętą.

Szopkę czyli Jasełka napisane przez ks. Al. Wróblewskiego T. J. odegrają terminatorowie spod opieki lwowskiego towarzystwa św. Stanisława Kostki w niedzielę 15 bm. w sali klubu pocztowego w hotelu Żorża o 7 wieczorem. Ceny miejsc od 1 złotego do 15 centów.

Repertoar teatralny.

W niedzielę dnia 15 stycznia o godz. wpół do 4 po połud. „Bal w operze“, operetka w 3 aktach Heubergera.

Wieczorem o godzinie wpół do 8 po raz drugi w tym sezonie „Straszny dwór“, opera w 4 aktach St. Moniuszki. Debiut panny Pauli Dzięddzielewiczówny w partyi Jadwigi.

W poniedziałek dnia 16 stycznia br. po raz pierwszy „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład J. Kasprowicza.

We wtorek dnia 18 stycznia po raz drugi „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Rostanda.

Kalendarz.

W niedzielę dnia 15 stycznia br. Maura opata.

W poniedziałek dnia 16 stycznia br. Marcelego papieża.

We wtorek dnia 17 stycznia br. Antoniego.

Wschód słońca o godz. 7 min. 52, zachód o godz. 4 min. 27.

Rodzime boksersiwo.

Dotychczas jedna Anglia uchodziła za klasyczny kraj „boksu“ uprawianego z zamiłowaniem i wedle reguł sztuki. Nowsze badania pokazują obecnie, że bokser jest wcale nie impertowaną, lecz zupełnie rodzimą sztuką w Rosyi.

W guberniach wielkorosyjskich od niepamiętnych czasów kwitnie sport bokserski, zwłaszcza po wsiach. Wśród mołojców wiejskich znajdują się mistrze niezrównani w zakresie walki na pięści.

Walki takie odbywają się w czasie świąt i uroczystości rodzinnych publicznie na placach piaszczystych lub porosłych murawą.

Cała wieś wylega wówczas, by przyglądać się widowisku, wzbudzającemu zawsze wśród mas szerokich niekłamane zainteresowanie.

Walka na pięści ujęta jest w ramy pewnych przepisów zwyczajowych, które wszakże pozostawiają dużą swobodę ruchów.

Zapaśnicy składają się pięściami energicznie do chwili, aż jeden z nich padnie pod razami drugiego.

Czasami zdarzają się walki zbiorowe, które, oczywiście, potęgują uwagę widzów.

Rzadko dosyć, ale zdarza się, że do walki bokserskiej stają kobiety. Ubierają się wówczas w szarawary i krótkie kurtki.

Szczególną sławę wśród bokserek zyskała sobie niejaka Marta Koreszkowówna, córka kupca z jednego z przedmieść Moskwy, która zmarła przed 10 laty w Oporto w Portugalii, jako żona jednego z najzamożniejszych mieszkańców tamtejszych.

Losy tej kobiety są dosyć ciekawe. Wyrobiła sobie taką siłę mięśni, iż stawała do walki nietylko z kobietami, lecz i z mężczyznami. W krótkim czasie nabrała takiej wprawy w sporcie bokserskim, że nikt literalnie nie mógł jej zmódz.

Pewnego razu walczyła jednocześnie przeciwko trzem zapaśnikom, głośnym z siły i zręczności. Po długiem okładaniu się wzajemnem wszyscy trzej atleci legli na ziemię z pokrwawionymi nosami, pokonani ku podziwowi widzów przez silną przedstawicielkę płci słabej.

Po śmierci ojca, Marta zaangażowaną została przez przedsiębiorcę na występy publiczne w zakresie atletyki. Debiutowała z powodzeniem na jarmarku w Niższym Nowogrodzie, poczem zaciągnęła się do trupy cyrkowej, z którą objechała całą Europę, zbierając wszędzie tryumfy, jako niezrównanej siły atletka.

W Oporto zawarła znajomość z pewnym bogaczem, który ją powiódł do ołtarza. Odtąd nie ukazywała się publicznie, zamieniwszy laury cyrkowe na spokój domowego ogniska.

Zerwanie z atletyką źle wpłynęło na stan jej zdrowia. Zaczęła niepomiernie tyć, aż wreszcie zmarła na otłuszczenie serca.

Sprawy państwowe.

(Telegramy „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 14 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu rady przemysłowej referował p. Hallwich sprawę zorganizowania eksportu z Austryi. Wywodził on, że głównym powodem złego stanu, w jakim znajduje się przemysł austryacki, jest hiperprodukcya przemysłowa. Podniósł konieczną potrzebę wydatniejszego niż dotychczas ożywienia wywozu i powiedział, że należy domagać się i dążyć do szybkiego wytworzenia wielkiego, zasobnego w kapitały, austryackiego towarzystwa eksportowego i starać się o zdrową organizacyę wywozową.

Przedłożone w tym duchu wnioski referenta przyjęto jednogłośnie. Przyjęto również wniosek Giuskiego z Liberca, domagający się dodania w jak najkrótszym czasie wszystkim konsulatom w ważniejszych pod względem handlowym miastach należycie wykształconych pod względem kupieckim i technicznym attachés.

Dalej uchwalono rezolucyę Malego z Gablonzu, wedle której ma być przyznane 10-letnie uwolnienie od podatków i należytości skarbowych stowarzyszeniom eksportowym.

P. Dattner z Krakowa podniósł tę okoliczność, że przemysł w Galicyi nie może korzystać z istniejących tam prymitywnych dróg wodnych, albowiem domeny lasowe posiadają wyłączne prawo spławu. P. Benisch z Krakowa wskazał na obowiązujące ciągle w Rosyi surowe przepisy paszportowe, skutkiem których przedewszystkiem środkowa i wschodnia Rosya zamknięte są prawie całkowicie dla komiwojażerów handlowych. Należałoby poczynić kroki celem uchylenia tych niedogodności paszportowych.

Na popołudniowem zebraniu w dalszym ciągu obrad przyjęto z małemi zmianami sprawozdanie referenta z reformy sposobu wydawania akcyj, oraz rezolucyę Wiesenburga skierowaną przeciw dotychczasowemu sposobowi opodatkowywania stowarzyszeń akcyjnych. Również uchwalono rezolucyę Weissa skierowaną przeciw podwójnemu opodatkowaniu akcyj w bankach o ile one posiadają w swoich portfelach akcye przemysłowe a w końcu rezolucyę Singera, aby zwiększone opodatkowanie stowarzyszeń akcyjnych miało miejsce dopiero wtedy gdy zysk jest większym niż 5%.

W toku dyskusyi wniósł Dattner z Krakowa przyjęcie do referatu ustępu, w którym zaznaczono bezwarunkową potrzebę obniżenia podatku.

Wiedeń 14 stycznia.

Magistrat wiedeński odrzucił podanie stowarzyszenia imienia Komenskiego z prośbą o użyczenie lokalów na szkoły czeskie.

Praga 14 stycznia.

P. Herold, przemawiając wczoraj w praskim klubie obywatelskim, oświadczył między innemi, że pięta Achillesowa całej austryackiej polityki leży na Morawach i na Śląsku, które to prowincye tworzą pomost łączący lud czeski i innymi Słowianami. Mówca powiedział dalej, że żądanie, aby Czesi prowadzili politykę radykalną nie jest ani korzystne ani na czasie.

Wiedeń d. 14 stycznia.

Minister skarbu dr. Kaizl powrócił z Pragi.

Wiedeń d. 14 stycznia.

Fremdenblatt zaprzecza doniesieniu *Grazer Tagblattu*, jakoby rząd wydał rozporządzenia językowe dla Styryi.

Wiedeń 14 stycznia.

N. fr. Presse omawiając usposobienie panujące w łonie niemieckiej opozycyi, powiada, że rozdwojenie w niemieckiem stronnictwie ludowem jest prawie nieuniknione, natomiast wniosek p. Doberniga co do abstynencyi Niemców, nie wielu znajduje zwolenników.

Praga 14 stycznia.

Bohemia wywodzi, że Niemcy muszą się w radzie państwa chwycić obstrukcyi, jako najostrzejszego środka opozycynego.

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Budapeszt 14 stycznia.

Najbliższą rzeczą będzie, zdaje się to, że ministrowie br. Banffy, generał Fejervary i dr. Lukacs udadzą się do Wiednia celem złożenia raportu cesarzowi. Po powrocie, co nastąpi w poniedziałek lub we wtorek odbędzie się narada ministeryalna co do odpowiedzi, jaka ma być udzielona opozycyi na jej żądania. Dopiero bezpośrednio przed samą tą decyzyą br. Banffy powiadomi klub liberalny o stanie rzeczy. Dzisiaj to tylko jest pewnem, że rząd nie odrzuci a limine punktacyj pokojowych.

Budapeszt 14 stycznia.

Minister Wlassics wyjedzie dziś do Wiednia, aby złożyć u dworu zwykłe życzenia noworoczne.

Telegramy i telefonogramy

Petersburg 14 stycznia.

W. ks. Michał Mikołajewicz potwierdzony został ponownie na urzędzie przewodniczącego rady państwa. Minister skarbu Witte został zamianowany rzeczywistym tajnym radcą.

Berlin 14 stycznia.

W parlamencie toczyły się wczoraj dalej obrady nad przedłożeniem wojskowem. Socyalista Bebel występował przeciw przedłożeniu. Minister wojny Gossler oświadczył między innemi, że rządy państw europejskich są zdania, iż znany manifest cara w sprawie rozbrojenia może się stać podstawą do dalszego rozwoju sprawy pokoju powszechnego. P. Hertling, z centrum, wyraził życzenie, aby postanowienie o dwuletniej służbie czynnej w wojsku orzeczone było ustawą.

Br. Hertling omawiając polityczne położenie, dał wyraz gorących sympatyj dla Austryi, a zarazem wyraził nadzieję, że sąsiednie sprzymierzone z Niemcami państwo rychło pozbędzie się wewnętrznych trudności.

Ostatecznie przekazano przedłożenie komisyi budżetowej.

Ateny 14 stycznia.

Sprawozdanie następcy tronu księcia Konstantego z wojny z Turcyą pojawiło się dzisiaj. Książę zwala całą odpowiedzialność za niepowodzenie na braki w organizacyi armii i na nieposłuszeństwo oficerów; wskazuje także, że rozkazy ministra wojny Smoleńskiego skierowane były przeciwko planom księcia.

Paryż 14 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu senatu prezydent Loubet w mowie powitalnej wyraził nadzieję szybkiego przywrócenia uspokojenia umysłów, zgody i jedności. Lojalna, cywilizatorska i bezinteresowna polityka, jaką prowadzi Francya wobec zagranicy, może wprawdzie wywołać w samym kraju chwilowe trudności, musi wszakże zdobyć Francyi sympatye żywe w całym świecie.

Paryż 14 grudnia.

W kołach politycznych zapewniają, że lord Salisbury konferował wczoraj z ambasadorem francuskim Cambonem co do spornych kwestyj istniejących między Francyą a Anglią. Przebieg konferencyi był podobno nadzwyczaj przyjazny.

Nowy Jork 14 stycznia.

Do dziennika „World“ donoszą z Waszyngtonu: Zdaje się, że traktat pokojowy z Hiszpanią będzie znacznie zmieniony, lub też odrzucony. 38 senatorów podpisało oświadczenie, że będą głosowali za poprawką, aby Stany Zjednoczone wycofały się zupełnie z Filipin a także i z Kuby.

Konstantynopol 14 stycznia.

Wczoraj skończył się traktat celny pomiędzy Turcyą a Serbią. Aż do podpisania nowego traktatu zawartą została prowizoryczna konwencya celna.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 14 stycznia 1899.

Akcye za sztukę [illegible] 200 zł. w. k. 210·— do 212·— Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295 — do 298· —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 378 — do 388 — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. [illegible] do 100·70. Banku krajowego [illegible] los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98· — do 98·70. Towarz. kred. ziem. gal. emisk. 4% (I. emisya) 97·— do 97·70. 4% lo 41½ lat. 97·— do 97·70. 4% los. w 56-latach 5 — do 5·70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104 — [illegible] 100·50 4½% 101·20 do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97.50 do 98.20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26 — do 28 — Losy miasta Stanisławowa 51·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·2 — do 1·28· 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń dnia 14 stycznia. (Telegram „Gaz. Nar.“ Dzisiaj o godzinie 2 minut 30 po południu notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·15, węg. zakład kredytowy —·—, anglobanki 153·75, landerbanki 241·25, koleje państwowe 362·—, elbetual 259 —, akcye tytoniowe 125·50 alpiny 199·50, losy tureckie 58·30, unionbanki 295·50 ruble 127·25.

— **Paryż** d. 13 stycznia. Zamknięcie giełdy. Trzyprocentowa renta 101·75. Mąka 45·70.

— **Wiedeń** d. 13 stycznia. Spirytus 17·50 do 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·20 do 12·25.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 14 stycznia. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“) Pszenica 8·80 do 9·20, żyto 7·50 do 7·80, jęczmień browarny 7·65 do 7·50, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, owies 6·50 do 6·75, rzepak 10·50 do 11 —, groch 7 — do 9· — wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0 — do 0 —, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·30 do 5·60, hreczka 5·40 do 5·50, koniczyna czerwona galic. 40 do 55 —, szwedzka 35 — do 40 —, biała 35. — do 45 —, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·00 do 5·25, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na 56 kl. od 60 — do 80 —, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin od —·— do —·—, tymotka 15 — do 21. Warunki — — do —·—

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 stycznia.

Obroty dzisiejszego targu były bardzo ograniczone, ponieważ konsumcya ze względu na słaby odbyt mąki kupuje tylko na najkonieczniejsze potrzeby. Ceny, które dotąd dość stale się trzymały, dzisiaj obniżyły się cokolwiek. O byt, z wyjątkiem najcelniejszych gatunków pszenicy i żyta wogóle słaby.

Płacono pszenicę białą 9·10 do 9·55 zł., czerwoną 9·15 do 9·60 zł., żółtą od 9·— do 9·55 zł., żyto 8·20 do 8·70 zł., jęczmień browarny 6·75 do 7·5[illegible], na paszę 0·— do 0·— zł., owies od 6·30 do 6·60 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. rzepak 11 — do 11·75, wyka od [illegible] do [illegible] zł. bób 0·— do 0·— zł., kukurydza 0 — do 0·—. Wszystko [illegible].

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 14 stycznia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9·40 do 9·47 pszenicę na jesień 0·00 do 0·00, żyto na wiosnę 8·20 do 8·21, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, owies na wiosnę 6·10 do 6·12, kukurudza na maj-czerwiec 5·20 do 5·22 rzepak na sierp.-wrzes. —·— do —·—

Spirytus kontyngentowy 10.000 l. % zaraz do oddania —·— do —·—.

Budapeszt d. 14 stycznia. Pszenica na marzec 9·51 do 9·52, na kwiecień 9·38 do 9·39, na październik 0·00 do 0·00, żyto na wiosnę 8·04 do 8·05, na jesień 0·00 do 0·00, kukurudza na październ. 0·00 do 0·00, owies na marzec 5·79 do 5·80, na wrzesień 0·00 do 0·00, pszenica na jesień 0·00 do 0·00, kukurudza na wrzesień 0·00 do 0·00, kukurudza na maj 1899 r. 4·90 do 4·91, rzepak na sierpień 1899 2·15 do 2·25.

Przyjechali do Lwowa.

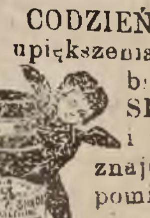
Dnia 14 stycznia.

Hotel Żorża. B. Wolfarth z Kurzan, St. Bogdanowicz z Dolinian, L. Horodyski z Tłusteńkiego, H. Ferguson z Londynu, T. Rozwadowski z Babina, dr. St. Tokarz z Tarnowa, St. Fihauser z Niebieszczan, A. Bardon z Cieszyna, dr. Wł. Lisowski z Krakowa.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

CODZIEŃ pojawiają się nowe specyfiki dla upiększenia CERY, a zawsze to są róże i bielidła. Jedynie paryska CREME SIMON nadaje twarzy świeżość i naturalną piękność. Od lat 35 znajduje się handlach całego świata pomimo naśladowników i podrabiania. Puder Ryżowy i Mydło Simona dopełniają skutków hygienicznych Kremu. J. SIMON w Paryżu.



w Galicyi: we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Ehrbara, Wewiórskiego, Ruckera; w Krakowie: u pp. Wiszniewskiego, Redyka, Trauczyńskiego i we wszystkich składach perfum, galanteryjnych, w bazarach i t. d.

Dyetaryusz z rodziną bez utrzymania i sposobu do życia, uprasza o pomoc materyalną. Polecamy tę rodzinę gorąco ofiarności publicznej. Łaskawe datki przyjmie administracya *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.